

Jeżeli potrafisz przegrać
i zacząć wszystko od początku,
bez słowa, nie żaląc się,
że przegrałeś [...] *
Twoja jest ziemia *

Opowiadanie dla A.

Listy do Julii Carter

V

Mały milion



Korpulentny, siwiejący mężczyzna w przyciemnianych okularach zaklął siarczyście. Trzymany dotąd w dłoni kubek z kupioną kilka minut wcześniej kawą wylądował w przydrożnym rowie. Na siedzącej obok kobiecie jego zachowanie nie zrobiło najmniejszego wrażenia. Cieszyła się na myśl o losie wygranym na loterii. Kilka tygodni wcześniej dowiedziała się od koleżanki, że pewien człowiek wystawił na sprzedaż swój dom. Posiadłość znajdowała się na wzgórzu. Z jego szczytu rozciągał się piękny widok na okoliczne wioski. W normalnych okolicznościach pani Maud i jej męża nie byłoby stać na taki luksus. Ich szczęście oraz pech właściciela domu polegał jednak na tym, że sytuacja była daleka od normalnej.

Wiktoria schyliła się, aby podnieść kasztana, który chwilę wcześniej spadł u jej stóp. Gruby na kilkanaście centymetrów dywan utkany ze złotych, wysuszonych na popiół liści szeleścił pod jej butami. Przytknęła jeden z nich do nosa i rozkoszowała się zapachem jesieni. Szybko jednak posmutniała, przypominając sobie ten dzień. Było to daleko stąd, w miejscu, którego nazwy nie pamiętała, a może nie chciała pamiętać... Nikt dokładnie nie wiedział, kiedy się urodziła, ani jak miała na imię. Znalaziono ją pewnego chłodnego wrześniowego poranka zawiniętą w stary koc w kratę. Była mała i bezbronna, lecz jej wielkie zielone oczy zdawały się mówić: „nie poddam się nigdy”. To właśnie one zmieniły jej dotychczasowe życie. Ludziom, którzy przybyli tego dnia do sierocińca rekomendowano inne dzieci, lecz on zakochał się w dziewczynce bez imienia. Zobaczył ją w parku pośród kasztanowców. Wygrzebywała spośród liści brązowe kulki i wycierała je rękawami bawełnianej bluzy. Wszystkie lądowały potem w blaszanym pudełku po czekoladkach. Gdy podszedł do niej i zapytał „co robi”, odpowiedziała mu, że zbiera skarby, które spadają z drzew.

- Od dziś będziesz miała na imię Wiktoria – powiedział pan Kleer.

Dziewczynka skinęła głową. Wyjęła z pudełka dwa kasztany i podała je mężczyźnie.

* Rudyard Kipling, *If*, 1910.

- Wiktoria – powtórzył. – To na pamiątkę naszego spotkania. Sądzę, że Twój uśmiech wygrałby ze wszystkimi skarbami tego świata. Jeśli chcesz, możesz trzymać je w moim domu – wskazał na brązowe gródki.

Jego żona, Lotta Kleer, zmarła dwa lata później, zostawiając męża i przybraną córkę w wielkim, pustym domu. Mężczyzna całymi dniami poświęcał swój czas dziewczynce, zaś wieczorami pielęgnował wspomnienie miłości, która bezpowrotnie odeszła. Mimo wielu nieprzespanych nocy starał się wstawać każdego ranka silniejszym. Nie dla siebie, lecz dla dziewczynki, która kiedyś nie posiadała imienia. I gdy wydawało się już, że jego serce pogodziło się z olbrzymią stratą, w jego domu ponownie rozgościł się anioł śmierci. Choroba, która zawładnęła ciałem mężczyzny była nieprzekupna. Spośród liczego grona przyjaciół, którzy ogrzewali się w blasku jego pieniędzy i sławy, przy łóżku chorego pozostała tylko Wiktoria. Chcąc zapewnić dziewczynce świetlaną przyszłość, pan Kleer postanowił oddać jej w spadku najpiękniejszy dar, jaki można sobie wymarzyć - miłość, która nie odejdzie z tego świata wraz z nim.

Po długim kluczeniu po okolicy pan Maud i jego żona dojechali wreszcie na miejsce. Przejeżdżając wzdłuż prowadzącej do posiadłości alei kasztanowców o mało nie potracili przechodzącej przez ulicę dziewczynki. Mężczyzna rozejrzał się dookoła, cmokając z zachwytu nad pięknem posiadłości, która już wkrótce miała stać się jego własnością. Nie czekając na żonę ruszył pewnym krokiem w kierunku domu. Drzwi otworzyła elegancko ubrana kobieta. Posłała gościom wymuszony uśmiech. Przedstawiła się, jako Gerda i wyjaśniła, że wraz z kilkoma innymi osobami dba o porządek w domu pana Kleera. Zaproponowała kawę, herbatę i słodycze. Następnie wskazała ręką pokój, w którym znajdował się chory mężczyzna, a sama zniknęła w jednym z licznych zaułków. Gospodarz, widząc przybyłych gości uniósł nieznacznie głowę, która zaraz potem opadła bezładnie na poduszki.

- Tak więc jesteście, panie Kleer – stwierdziła kobieta, nie siląc się na jakiegokolwiek uprzejme gesty. – To przepiękny dom, ale nie wiem, czy jest w naszym zasięgu finansowym – dodała już bardziej naturalnym głosem.

- Czy macie państwo dzieci? - Pytanie gospodarza rozbawiło jego rozmówców, lecz on nadal sprawiał wrażenie poważnego. - Czy mógłbym kupić waszą miłość? – Kontynuował. Pani Maud spojrzała na męża, posyłając w jego kierunku ironiczny uśmiech. Znudzony tą nietypową dyskusją pan Maud poprosił właściciela, żeby wymienił cenę za dom.

- Mały milion – odpowiedział gospodarz.

W pokoju zaległa długa cisza.

- Nie chcę waszych pieniędzy – wyjaśnił chory. - Nie będą mi już potrzebne. Dom jest wasz, o ile zechcecie go kupić za milion uśmiechów skierowanych pod adresem małej dziewczynki, dla której będziecie od teraz najbliższą rodziną. Mam wiele pieniędzy, ale nie posiadam żadnego skarbu, oprócz córki.

Państwo Maud pili pyszną herbatę z imbirem i cytryną, gdy gospodarz opowiadał im historię dziewczynki, którą uratował przed życiem spędzonym w samotności, wśród murów sierocińca. Pani Maud zapewniła go, że dzieci to największy skarb, jaki może otrzymać dwoje ludzi. Mimo to, w żaden sposób nie potrafiła wyjaśnić, czemu oni ich nie posiadają. Zapewnienia eleganckiej kobiety o ciepłym głosie i jasnych, niebieskich oczach wydały się gospodarzowi prawdziwe, toteż ucieszył się, że może oddać swój największy skarb w odpowiednie ręce.

Wkrótce potem Państwo Maud zamieszkali w wielkim domu. Miłość do dziewczynki kwitła w ich sercach, tak długo, jak długo tlił się ogień życia w wątlwym ciele pana Kleera. Wraz z jego końcem wypaliło się również uczucie nowych rodziców względem Wiktorii. Zamiast miliona uśmiechów i chwili spędzonych wspólnie przy wigilijnym stole państwo

Maud podarowali dziewczynce skórzaną walizkę, którą zabrała ze sobą, podążając w nieznaną.

Dziewczynka jeszcze raz spojrzała na dom, w którym niegdyś mieszkała miłość. Nie mając w walizce nic, oprócz ciepłych wspomnień i blaszanego pudełka pełnego kasztanów, postanowiła tu kiedyś wrócić.

Zima, której zawsze wyczekiwała, zaskoczyła ją pewnego listopadowego poranka. Jej domem był wówczas park miejski, a łóżkiem drewniana ławka, na której wyryła kilka wersów ze swojego ulubionego wiersza.

Nie miała już ani walizki, ani metalowego pudełka, ani wczorajszego chleba, na który wymieniła oba te przedmioty. Tego dnia po raz pierwszy zapragnęła dołączyć do pana Kleera. Głodna i przemarznięta wstała z ławki i poszła przed siebie, nie oczekując niczego i nie sprzeciwiając się temu, co jest zapisane w gwiazdach. Noc spędzoną na dworcu okupiła kilkoma siniakami i złamaną godnością. Kolejne wieczory nie różniły się niczym od poprzednich.

Boże Narodzenie wygląda pięknie, gdy się patrzy na nie z ciepłej strony szyby. Padający śnieg jest puchową kołdrą, która otula dom. Puste ulice świadczą o tym, że wszyscy właśnie siedzą przy świątecznym stole, a jedyny człowiek, który biegnie do domu z torbą wypchaną prezentami to czyjś ojciec, któremu nie pozwolono wyjść wcześniej z pracy - pomyślała. - Z drugiej strony okna ten świat wygląda jednak inaczej. Biały puch jest bardzo zimny. Puste ulice oznaczają, że nie można spotkać nikogo, kto mógłby zaprosić na kolację lub poczęstować chlebem, a śpieszący się tatuś jest ojcem kogoś innego. Oto świat widziany moimi oczami. – zapłakała. Pan Kleer uczył ją, żeby, niezależnie od okoliczności stawiać na stole o jeden talerz więcej, na wypadek nieoczekiwanej wizyty. Tej nocy to ona była gościem, którego jednak nikt nie oczekiwał. Kolejne dni, miesiące i lata miały niezauważone. Państwo Maud jeździli po świecie, ogrzewając się w blasku nie swoich pieniędzy. Wiktoria Kleer próbowała chronić się przed zimnem biedy. Mimo to, w odróżnieniu od innych lokatorów kartonowych mieszkań, nie pogodziła się ze swoim losem. Na chleb zarabiała uczciwą pracą, nie bojąc się żadnego zajęcia. Trzykrotnie udało jej się zaoszczędzić sporą sumę pieniędzy i tyle samo razy je traciła na skutek zawiści tych mieszkańców dworca, przeciwko którym nie udało jej się obronić. Mimo to, po każdym upadku wstawała z myślą by zacząć wszystko od nowa, nie skarżąc się na niepowodzenia. Wracając z tej lub innej pracy przechodziła obok kiosku, pod którym zawsze rosła kolejka, gdy przez kilka dni nie wyłoniono zwycięzcy w znanej loterii. Wiktoria dziwiła się. - Ci wszyscy ludzie przychodzą tu, aby wygrać dziesięć lub więcej milionów, nigdy zaś wówczas, gdy zwycięzca otrzymuje milion. Skoro nikt nie chce tego miliona, to ja go mogę wziąć - postanowiła. Swoją los oddawała wtedy, gdy mogła wygrać „tylko” jeden milion. Zawsze też skreślała te same cyferki, słusznie twierdząc, że skoro jeszcze nigdy nie padły, to kiedyś wreszcie muszą. Ku jej ogromnemu zdziwieniu tak się właśnie stało. Nie mając przy sobie nic oprócz zwycięskiego kuponu postanowiła dotrzymać złożonej niegdyś obietnicy.

Przez ostatnie kilka lat, które spędziła z dala od domu, ogromna posiadłość pana Kleera skurczyła się o połowę. Długi hazardowe jej obecnych właścicieli rosły w zaskakującym tempie. Wiktoria przeraziła się, słysząc, że drzewa, między którymi niegdyś chadzała, mają wkrótce ustąpić miejsca wielkiej inwestycji handlowej. Wynajęła pewnego mężczyznę, który w jej imieniu miał odkupić posiadłość od państwa Maud, lecz gospodarze nie chcieli o tym słyszeć, powołując się na obietnicę, jaką złożyli byłemu właścicielowi na łożu śmierci. Wiktoria, słysząc te słowa, rozzłościła się na dobre.

Wiecznie pijany, co raz mniej zamożny, za to nadal szczęśliwy pan Maud nie wiedział, że od pewnego czasu ktoś przygląda się jego poczynaniom. Mężczyzna przyzwyczaił się do swojego codziennego rytuału. Nie zauważył, kiedy nad wejściem do kasyna pojawił się duży złocisto-brązowy szyld. Przedstawiał dwa, leżące na „wrześniowym” liściu, kasztany. Pan

Maud przychodził tu codziennie. Czasem był w towarzystwie żony, innym razem trzymał jakąś nieznaną z imienia kobietę. Zdarzało się również, że przychodził sam. Wygrywał, przegrywał, korzystał z wszelkich uciech, nie przejmując się traconymi milionami. Pewnego wieczoru, wierząc w swą szczęśliwą kartę, państwo Maud postawili na szali dom, w którym mieszkali. Tym razem fortuna stanęło po innej stronie. Wrócili do domu nad ranem, pijani i nieświadomi tego, co przyniesie im nadchodzący dzień. Na schodach czekała już na nich skórzana walizka, obok, której znaleźli kilka „wrześniowych” kasztanów...

theAnd